Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 31. Maja 1896.

Rolnictwo

wobec finansów państwowych.

Lwów d. 30. maja.

Jak się ułoży budżet państwowy na rok 1898? Choćby istotnie — odpowiada na te pytania konserwatywny *Vaterland* — przyjęto jako rzecz pewną, iż niedawna mowa ministra dra Bilińskiego, w ustępie dotyczącym powyższej kwestyi, zawierała słowa nazbyt czarno rzecz malujące, to mimo to można się na nią w zupełności zgodzić.

Gdyby stosunki się nie zmieniły i ścisła oszczędność była w budżecie wydatków na rok 1898 przestrzeganą, to w roku tym finansowa gospodarka austryacka wykazałaby u końca zaledwie równowagę, lub co najwięcej jakąś niewielką resztę.

Tymczasem czekają skarb państwa w owym roku dwa pewne, wielkie i nowe wydatki t. j. na oprocentowanie i umorzenie pożyczki na wiedeńskie komunikacye i wydatki związane z nową procedurą cywilną. Jeżeli się wysłucha ostrzeżeń ministra z pamięcią o cyfrach kosztów wprowadzenia w życie nowego postępowania cywilnego, wówczas słowa jego wcale nie wydadzą się przesadzonemi. Owszem zrozumie się je wtedy doskonale. Co do centa nie można ani jednego ani drugiego wydatku obliczyć, można tylko być najzupełniej pewnym, że oba razem ani o centa mniej niż 10 milionów nie wyniosą.

Przypuszczać trzeba, że nikomu nie wpadło na myśl żądanie, aby wydatki te pokrywać dochodami z dotychczasowych źródeł płynącymi.

W najlepszym razie normalny wzrost wydatków znajdzie pokrycie w normalnej podwyżce dochodów, a rezerwy skarbowe już w roku 1897 będą tak dobrze jak wyczerpane. Na rok tedy 1898 potrzebuje skarb austryacki bezwarunkowo nowych źródeł dochodu, względnie podwyższenia istniejących już podatków, a to nawet w tym wypadku, gdyby na państwo nie spadł obowiązek — w czem leży sedno sprawy — regulacyi płac urzędniczych, nauczycielskich, księżych, co razem będzie kosztowało około 13 miljonów i gdyby państwo pozbyło się troski o wielkie inwestycye na koleje i rolnictwo. A tej troski państwo się pozbyć nie może i nie pozbędzie, z drugiej zaś strony regulacya płac obciąży niewątpliwie budżet na r. 1898.

A reforma podatkowa? Nawet najgorętsi sangwinicy nie mogą na seryo w to wierzyć, aby efekt finansowy tej reformy, która zresztą dopiero w r. 1898 wejść ma w życie, miał dla państwa większe znaczenie, niż gruntowniejsza lub mniej gruntowna poprawa w poborze podatków bezpośrednich, z których dochody dzisiaj podnoszą się w pewnej części nader powolnie i nieregularnie. Sądzić zaś, że reforma podatkowa dostarczy choćby w przybliżeniu pokrycia na wymienione wyżej wydatki, byłoby rzeczą wprost śmieszną. A zatem nie zostaje istotnie nic innego, jak tylko podwyższyć podatki od piwa, wódki, cukru i giełdy!

Kogoby zdziwiło jednoczesne zestawienie wszystkich tych podatków, ten niechaj sobie jeszcze przypomni, że wielką część dochodów z podwyższonych podatków spożywczych mają dostać fundusze krajowe i że prawdopodobnie dochód z podatku od cukru zmniejszy się o premię wywozową, narzuconą Austryi gwałtem przez Niemcy.

Zrekapitulowawszy wszystko to, co się powiedziało, okaże się:

Coroczne podwyższenie preliminarza wskutek poprawniejszego preliminowania wyniesie trzy miliony.

Coroczny ubytek w podatku gruntowym należy przyjąć w wysokości czterech milionów.

Na oprocentowanie i umorzenie pożyczki na komunikacye wiedeńskie i na wprowadzanie w życie nowej procedury cywilnej potrzeba będzie corocznie dziesięciu milionów.

Regulacya płac pochłonie przeszło trzynaście miljonów.

Niepokryta zatem nadwyżka wydatków siedmiomilionowa w r. 1897 i trzydziesto milionowa w r. 1898. — Oto obraz budżetów na te lata. A opuszczono jeszcze w powyższym rachunku opusty w należytościach od kontraktów o chłopskie posiadłości i podwyższenie płac oficerskich, które w razie regulacyi płac urzędniczych stanowczo będzie musiało nastąpić — a wszystko to razem wyniesie sześć do siedm milionów. Są to wprawdzie przypuszczalne cyfry, faktyczne atoli wpływy i wydatki będą się od powyższych w bardzo tylko drobnych ułamkach różniły. Co najwyżej przypuścić można, że ministerstwu finansów uda się uwolnić skarb od potrzeby wyłożenia naraz znaczniejszego kapitału na inwestycye, a to tym sposobem, że zaciągnie pożyczkę inwestycyjną. Wielkiej stąd ulgi skarb się spodziewać nie może, bo przecież trzeba będzie opłacać procenty od pożyczki i mała tylko będzie ulga.

Co się tyczy nadwyżek kasowych, to co do nich, to po ostatniej mowie dra Bilińskiego już chyba nie można się oddawać iluzyi. Skarb musi mieć zawsze gotówkę w ilości około 200 milionów, aby gospodarka finansowa szła prawidłowo, to zaś co w ostatnich latach leżało w kasach ponad powyższą sumę, coś blisko 20 miljonów, wydano na umorzenie długów i na pokrycie wydatków nieprzewidzianych. Ministerstwo skarbu byłoby szczęśliwe, gdyby na przyszłość wogóle na podobnego rodzaju wydatki miało także nadwyżki kasowe.

Ale trzeba należycie rzecz zrozumieć. Naturalna, że dobrze jest, iż Austrya może już pochwalić się dosyć długim okresem bezdeficytowym, że może pomyśleć o wielkich długo odwlekanych akcyach i inwestycyach i że jest w możności spłacać długi z bieżących dochodów. Wszystko to odejmuje wywodom ministra, — gdy się na nie spojrzy że stanowiska austryackiego kredytu, cechę ponurą i rozpaczliwą, nie mniej atoli wykazuje, iż ostrzeżenia ministra nie były zbyteczne, owszem, że były wskazane i aktualne.

Z podobnego stanowiska należałoby tedy ostatnią mowę dra Bilińskiego oceniać. Zapyta zapewne niejeden, dlaczego z ostrzeżeniami tymi wystąpił on właśnie teraz, kiedy chodziło tylko o jeden miljon opustu w podatku gruntowym? Przyczyna tego faktu leży w tem, że przypisywano mu chęć zrzeczenia się jakiegoś dochodu bez odpowiedniej kompenzaty. Czegoś podobnego nie pozwalają sobie imputować austryaccy kanclerze skarbu — można się było o tem przekonać w ostatnich latach nie raz jeden i dowodnie — najmniej zaś możnaby się tego było spodziewać po obecnym ministrze finansów, który z jednej strony zna doskonale położenie, nakazujące ostrożności, a z drugiej nie widział wielkich korzyści, jakieby miało rolnictwo z owego miljona osiągnąć.

Dochodzimy do jądra rzeczy, do pytania, jakie akcye ma rząd w planie na rzecz rolnictwa pod względem finansowym i czego można się w tym kierunku słusznie spodziewać od rządu, niezapominając o stanie finansów państwowych.

Na pierwszą część pytania daje znana naszym czytelnikom mowa ministra skarbu dosyć jasną odpowiedź. W najbliższych piętnastu latach na zasadzie ostatnich uchwał Rady państwa mogą się rolnicy spodziewać $2^1/_2$ miliona opustu w podatku gruntowym, $1^1/_2$ milona opustu w tymże podatku z powodu klęsk elementarnych, podwyższenia dotacyi funduszu melioracyjnego, służącego interesom rolniczym o 250.000 zł. na przeciąg lat 10, następnie 10 milionów na większą akcyę ratunkową dla rolnictwa (najprawdopodobniej z kwoty pożyczki inwestycyjnej) — razem tedy chodzić będzie w tych 15 latach o wydatki na cele rolnicze w kwocie około 72 milionów.

Przytem nie należy zapominać o 10, względnie 15 procentach opustu w podatku grutowym, czekających rolnictwo w razie wprowadzenia w życie reformy podatkowej, a dalej o możliwem podwyższeniu kredytów dla ministerstwa rolnictwa na popieranie interesów rolniczych. W ogóle tedy chodzi o pomoc dla rolnictwa, wyrażającą się w cyfrze pieniężnej przeszło 100 milionów, rozdzielonych na najbliższych lat 15. Godnym uwagi jest zwłaszcza szczegół, że podatek gruntowy, preliminowany dotąd w rocznej sumie 37,500.000, od roku 1898 nawet wedle obliczeń rządowych spadnie prawie do 30 milionów.

Nie da się zaprzeczyć, że rząd w tem oświadczeniu ministra skarbu wielkie finansowe zobowiązania zaciągnął wobec rolnictwa. Tem większemi i ważniejszemi się one przedstawiają, gdy się je przeciwstawi stanowi budżetu. Taką pomoc dla rolnictwa ze strony państwa niedawno jeszcze każdy musiał uważać niemal za niemożliwą, za ideał niepodobny do osiągnięcia. Można się tedy nie zgadzać ze szczegółami szeroko omawianej mowy ministra, ale nie trzeba przytem zaciemniać punktów w niej jasnych. Tak, jak dr. Biliński mówił, mówi tylko minister, świadomy swego podwójnego zadania: umożliwienia działalności państwowej, płodnej w skutki i godnej nowoczesnego cywilizowanego państwa i starania o utrzymanie równowagi w gospodarce państwowej. Od czasów dra Dunajewskiego, którego działalność w ogóle dopiero umożliwiła pojawienie się takiego ministra jak obecny, przyzwyczajoną była Austrya do tego, że rząd przykładał wagę tylko do drugiego zadania ministra skarbu. Obecnie zaś nie można brać za złe rządowi, że podejmując się licznych, pochłaniających znaczne sumy i niesłusznie odwlekanych akcyj w interesie dobra całego państwa, nie spuszcza też z oka i potrzeby zachowania równowagi finansowej w skarbie i troskliwość tę swoją przez usta ministra finansów energicznie zaznacza. Przeciwnie, na zakończenie powyższych wywodów można powiedzieć, że było to obowiązkiem rządu, że był już ostatni czas do tego i że szczery konserwatysta ostatnim będzie w szeregu tych, którzyby chcieli przeszkadzać rządowi w wypełnieniu tego obowiązku.

Ze spraw robotniczych.

Lwów d. 30. maja.

Sprawozdania roczne p. Arnulfa Nawratila, starszego inspektora przemysłowego dla Galicyi i Bukowiny, chociaż z natury swej muszą być ograniczone do przepisanych instrukcyą urzędową szczegółów i zastosowane do jednolitej formy — mają jednakowoż tę właściwość, że nawet i w ramach suchego raportu służbowego objawiają szczere rozmiłowanie autora w pięknych obowiązkach jego urzędu, i gorące jego chęci służenia krajowi w swoim zakresie działania jak najużyteczniej.

Instytucya inspektorów przemysłowych ma bowiem stanowić organ, którego obowiązkiem jest, czuwać nad materyalnemi i moralnemi interesami robotników przemysłowych, rozciągać nad nimi ochronę prawną wobec wszelakich zaniedbań lub nadużyć, dla nich szkodliwych. Inspektor przemysłowy powinien być doradcą i obrońcą robotników, o ile ktokolwiek w postępowaniu z nimi krzywdę im wyrządza, albo też zaniedbuje to czynić, co według obowiązujących przepisów prawnych dla dobra ich czynić powinien.

Inspektorat przemysłowy galicyjski stanowią: p. Nawratil, jako starszy inspektor, tudzież przydani mu, drugi inspektor i asystent. Ci trzej funkcyonaryusze zwiedzili w ciągu roku 1895 w Galicyi 322 warsztatów rękodzielniczych i 236 fabrycznych zakładów, w których pracuje około 15.000 robotników — mianowicie 13.783 mężczyzn i 1077 kobiet. Zwiedzano w tym roku przeważnie kamieniołomy, cegielnie, tartaki, garbarnie, młyny, piekarnie, rafinerye nafty i przedsiębiorstwa budowlane. Inspektorowie przemysłowi brali udział w 56 komisyach w interesie ochrony robotników, i załatwili około 4000 aktów biurowych. Do najważniejszych należą: 31 raportów do ministerstwa (do centralnego inspektora przem.) 36 raportów do namiestnictwa, 126 doniesień do starostw i magistratów we Lwowie i Krakowie o zaniedbaniach przepisów, mających na celu ochronę zdrowia i życia robotników, 151 urgensów o załatwienie dawniejszych doniesień tego rodzaju, 3 doniesienia do sądów karnych, 24 sprawozdań do użytku sądów, 367 opinij o urządzeniach technicznych dla ochrony bezpieczeństwa robotników w zakładach przemysłowych itd. Robotnicy zwracali się do inspektoratu o obronę praw swoich w 232 wypadkach; pracodawcy żądali interwencyi w 98 wypadkach. W 7 wypadkach spowodowano zamknięcie pracowni z powodu nieodpowiedniego ich urządzenia, w 29 wypadkach wyjednano obłożenie pracodawców grzywnami za złe traktowanie robotników; grzywny wynosiły 3—5 zł.

Sprawozdanie wyraża namiestnictwu gorącą podziękę za nader przychylne wspieranie usiłowań inspektoratu przemysłowego. Lecz w ogólności stosunki inspektoratu z władzami politycznemi, jako władzami przemysłowemi, nie są najprzyjemniejsze. Wymownie świadczy o tem choćby ten jeden szczegół, że ze 126 podań, wystosowanych do starostw powiatowych i magistratów we Lwowie i w Krakowie, załatwiono tylko 25 spraw, a więc zaledwie p i ą t ą część!

W ciągu roku 1895 otrzymał inspektorat przemysłowy wiadomość o 1092 nieszczęśliwych wypadkach w warstach i fabrykach — z tych było 52 wypadków, które spowodowały śmierć robotników.

Największa ilość okaleczeń robotników zdarzyła się — jak zawsze — w żydowskich tartakach, bo 422 wypadków, w czem 22 wypadków śmiertelnych, przy budowlach 179 wypadków, a w tem 11 wypadków zabicia. Na stacyach i w warstatach kolejowych w Galicyi zdarzyło się 182 nieszczęśliwych wypadków okaleczeń robotników i 3 wpadki śmiertelne.

Najcięższe zarzuty podnosi sprawozdanie przeciwko urządzeniu piekarni w Galicyi, gdzie niechlujstwo dochodzi do niesłychanych rozmiarów. Z niedbalstwa o przyzwoite legowiska dla robotników i z niechlujstwa bezprzykładnego stają się piekarnie siedliskami chorób zaraźliwych: chrześcijańskie piekarnie chorób syfilistycznych, żydowskie zaś parchów.

Magistraty przez fałszywe tłómaczenie obowiązku swojego stawania nibyto „w obronie" interesów przemysłu, tolerują to oburzające niechlujstwo w piekarniach. W młynach, fabrykach wody sodowej, masarniach, gorzelniach i browarach również bardzo mało zmieniło się na korzyść pod względem czystości i dbałości o zdrowie robotników.

Narzeka także sprawozdanie bardzo na urządzenia garbarni i w Galicyi. Pan Nawratil wypracował instrukcyę, zawierającą przepisy o niezbędnych warunkach hygienicznych w urządzeniu garbarni, którą też namiestnictwo po wysłuchaniu opinii znawców zatwierdziło.

Uwagi, zawarte w sprawozdaniu p. Nawratila o zaniedbywaniu ze strony władz administracyjnych powinności swojej w tym kierunku, ażeby czuwały s k u t e c z n i e nad szanowaniem ze strony kupców i przemysłowców o odpoczynku niedzielnym, stwierdzają tylko — chociaż tego pan Nawratil wyraźnie nie wypowiada, że władze gminne i polityczne postępują w tym względzie w najwyższym stopniu niedbale.

Sprawozdanie przypomina także załatwienie sprawy szanowania niedzieli w lwowskiej Radzie miejskiej, gdzie utonęła bez słychu w morzu dobrych chęci zacnych *Beschwichtigungsrathów*, którzy chcieliby tak ją załatwić, ażeby wyglądało tak, jakgdyby ustawie stało się zadość, lecz przytem, ażeby także interesa żydowskie szkody nie poniosły. Co prawda — te dwie rzeczy pogodzić, jest cokolwiek trudno. Nie można więc dziwić się, że nikt się nie kwapi wyciągnąć rzecz tak drażliwą na porządek dzienny.

Bardzo cenne uwagi zawiera sprawozdanie o ujemnych stronach obchodzenia się majstrów z terminatorami. Poniewierka terminatorów stanowi hańbę i przekleństwo rzemiosł w naszym kraju, gdyż dzikie obchodzenie się bezmyślnych majstrów i brutalnych czeladników z młodzieżą, wychowuje z niej nowe pokolenia rzemieślników, pogrążonych w ciemnocie i nędzy, bezradnych wobec konkurencyi potężnej przemysłowej krajów oświeconych wiecznie niezadowolonych, a więc i łatwo przystępnych wszelakiego rodzaju podszeptom podburzającym. Jeżeli wichrzenia socyalistyczne najwięcej znajdują u nas posłuchu w młodszem pokoleniu rzemieślników — przyczyn tego objawu szukać należy głównie w złem urządzeniu wychowania i kształcenia zawodowego terminatorów.

Słabe próby poprawy tego stanu rzeczy są rozpoczęte. Mamy bowiem w Galicyi już 41 t. zw. „szkół przemysłowych uzupełniających", czyli szkół wieczornych dla terminatorów, pozakładanych przez istniejącą przy Wydziale krajowym komisyę krajową dla spraw przemysłowych.

Do tych szkół zapisało się w r. z. 5104 uczniów, lecz z tych przetrwało naukę do końca roku i przebyło klasyfikacyę z dobrym postępem tylko 2822 tj. 57 prc. Na ogólną ilość około 80.000 młodzieży rękodzielniczej w kraju jest to w każdym razie cokolwiek mało.

Z wielkiem i pracowicie zasłużonem uznaniem podnosi p. Nawratil dobroczynną dla ludności rękodzielniczej działalność kierownika zawodowej szkoły szewskiej w Uhnowie w powiecie rawskim, p. Aleksandra Celewicza. Objeżdża on miasteczka, będące gniazdami ludności, która od wieków uprawia szewstwo, jako przemysł domowy, i w ostatnich czasach mocno zubożała — jako instruktor

Niedzielny odpoczynek w Londynie.

Szkic przez Siklósy'ego.

Niedziela londyńska wsławiła się tem, że jest dniem w całem tego słowa znaczeniu nieznośnym. Wiadoma rzecz, że olbrzymi ruch kilkomilionowego miasta w dzień pański zupełnie ustaje. Niejednemu autorowi udało się podać trafny obraz bezprzykładnego zamętu londyńskiego w dzień powszedni; ale żadna rozprawa nie może być tak nudną, jak — londyńska niedziela.

To w ogóle nie da się opisać. Bo nie wystarcza odmalować, jak wyglądają opustoszałe ulice, w których nawet cukiernie są pozamykane. Trzeba słyszeć i widzieć przez sześć dni tę piekielną wrzawę, aby dnia siódmego ten cały świat wydał się jakby zaczarowany. Nawet listonosza nie widać; nie otrzymuje się ani gazet, ani listów z ojczyzny. Nie można nigdzie pójść, wszystko zamknięte: muzea, wystawy, kawiarnie, restauracye, teatry. Tylko kościoły otwarte od rana do nocy. Jak wiadomo, i na kolejach także jest odrębna służba niedzielna z niewieloma, najkonieczniejszymi tylko pociągami. Ale przecież są jakieś pociągi, nawet pociągi spacerowe; więc najlepiej wyjechać na wieś lub na morze. To jedyny sposób, aby uniknąć śmiertelnie nudnej londyńskiej niedzieli.

Wstałem o piątej rano, aby takim spacerowym pociągiem udać się do Brighton.

Ten pociąg odchodzi o szóstej godzinie ze stacyi Wiktoryi, a ponieważ w mojej dzielnicy nie mogłem dojrzeć ani dorożki, ani omnibusu, musiałem się udać aż na stacyę miejskiej kolei, która nawet i w niedzielę do pewnej miary przynajmniej jest na usługi publiczności.

Jeden z humorystów, który opisywał swoje wędrówki po Londynie, porównał to miasto do olbrzymiej, popękanej rynki, która niezliczonymi drutami u góry i u dołu, wszerz i wzdłuż jest podrutowaną. To porównanie wydało mi się całkiem trafne, gdy w niedzielny ranek, z próżnym żołądkiem — bo w domu kucharka jeszcze się nie obudziła — wybrałem się w drogę i co chwila potykałem się o poplątane szyny kolejowe, które wszędzie prowadziły, tylko nie do mojej stacyi.

Nakoniec skutkiem fatalnej omyłki wysiadłem nie w „Notting-Hill", lecz w „Notting-Hill-Gate"; skutkiem tego, gdym zadyszany wpadł na stacyę, mój pociąg spacerowy właśnie ruszał z miejsca; szczęśliwsi odemnie siedzieli już w wagonach i jakby drwiąc ze mnie, wołali:

— *Hip, hip, hurra!*

Zresztą nie martwiłem się zbytnio mojem niepowodzeniem, ponieważ byłem bardzo głodny; wiedziałem również, że później odchodził pociąg pospieszny do Brighton, a o kilka szylingów przy niedzieli przecie nam się nie rozchodzi.

Przedewszystkiem musiałem zjeść śniadanie; szyld restauracyi kolejowej tak zapraszająco ku mnie spoglądał; londyńskie restauracye są wszystkie bardzo gustownie urządzone.

Ludzie stamtąd wychodzili i wchodzili; chwała Bogu, przynajmniej na stacyach kolejowych można w taką straszną niedzielę się posilić. Pospieszyłem więc tam, ale koło drzwi zatrzymał mnie jakiś człowiek.

— Bilet, panie — zawołał.

Zdziwiony spojrzałem na tego pana; był całkiem przyzwoicie ubrany, nie w uniformie, a zatem nie należał do służby kolejowej; dlaczegoż żądał odemnie biletu?...

— Ależ bilet — powtórzył, chwytając mnie za ramię, gdy chciałem wejść w drzwi, które już otworzyłem.

— Co za bilet? — zapytałem zirytowany — ja chcę przecież zjeść tylko śniadanie.

— Bardzo dobrze — rzekł obcy, który, jak się później dowiedziałem, należał do służby sąsiedniego kościoła i miał czuwać nad tem, aby tylko podróżni, a nie zwykli przechodnie korzystali z przywileju stacyi, gdzie w restauracyi kolejowej nawet w niedzielę można się było posilić. — Bardzo dobrze, panie, ale, aby tu wejść, musi mi pan pokazać bilet.

— Ależ jaki bilet?

— Bilet uprawniający do jazdy pociągiem... Przecież chcesz pan gdzieś jechać! A może nie?...

Przytem spojrzał na mnie ten człowiek tak groźnie, jakby podejrzywał we mnie co najmniej rabusia...

— Chcę jechać do Brighton — odparłem — ale biletu jeszcze nie mam.

— Kup więc pan bilet, bo inaczej pana tu nie wpuszczę. — Przytem uśmiechnął się ten pan w sposób, jakby chciał powiedzieć: Znamy się na takich ptaszkach.

Pobiegłem do kasy; była zamknięta. Sługa kolejowy oświadczył mi, że kasa dopiero za godzinę będzie otwarta: dziesięć minut przed odejściem pociągu.

Wróciłem do owego cerbera i powiedziałem mu to; chciałem nawet u niego złożyć pieniądze za bilet, aby widział, że na seryo jadę; ale on wzruszył tylko ramionami: miał swoją instrukcyę. Wszystkie więc moje usiłowania były bezowocne; nie miałem biletu i musiałem z zazdrością patrzeć na tych, którzy w sali siedzieli.

Jak szalony wybiegłem na ulicę i szukałem... Wszystkie kawiarnie, sklepiki, nawet budki z pieczywem były zamknięte. Policaj, którego zagadnąłem, poradził mi bardzo mądrze, abym się dalej nie trudził, bo daremnie biegałbym po całym Londynie, ostatecznie kupiłem sobie jedyną rzecz, którą można było kupić, t. j. ulotne pisemko armii zbawienia!... Z tem siadłem na ławce pod drzewem, aby zagłuszyć głód wesołą lekturą; przecie ta godzina kiedyś minie.

No i minęła. Gdym wrócił na dworzec, kasa była już otwarta, ale mnóstwo podróżnych cisnęło się koło baryery, a porządek trzeba było zachować; kupiłem wreszcie bilet, do odejścia pociągu jednak brakowała jedna minuta. Gdym się zbliżył do sali restauracyjnej, chciał mnie odźwierny kolejowy zawrócić, wskazując, gdzie stał mój pociąg.

— Bardzo dobrze — rzekłem — ale muszę wpierw kupić sobie coś do zjedzenia.

— To musisz się pan bardzo spieszyć. —

W drzwiach pokazałem mój bilet cerberowi, ktory tak dobrodusznie się uśmiechał, że miałem ochotę pokazać mu także język, rzuciłem się do bufetu i zabierałem wszystko, co mi wpadło pod rękę: kawałek świeżej, gorącej jeszcze cielęciny, jaja na twardo, kawał tortu kremowego i pół flaszki jakiegoś sosu; nim kasyerka ochłonęła z przerażenia, zawinąłem to wszystko w moje pisemko. Trudności mi jednak już nie robiła, bo rzuciłem jej pieniądz, a na resztę nie czekałem.

Był to najwyższy czas, bo już zamykano drzwi wagonów. Nie pytając nikogo wskoczyłem z moim skarbem do ostatniego, otwartego jeszcze przedziału; tam siedziała samotnie jakaś dama; a ta dama była młoda, piękna i elegancka.

Cóż z tego, kiedy ja byłem głodny, strasznie głodny i tym razem byłbym wolał znaleść się w towarzystwie obojętnych mężczyzn, aby móc spokojnie spożyć moje zapasy. Towarzyszka moja spojrzała z pewnem zdziwieniem na mój pakunek, owinięty w papier tak już ociekły tłuszczem, że to dawało wiele do myślenia.

Czyż mogłem w jej obecności pozwolić sobie na to, aby jeść palcami, a choćby tylko rozwinąć pakiet, którego zawartość dla niewtajemniczonych tak mało apetytną mogła wyglądać! Co za fatalność znaleść się właśnie w towarzystwie pięknej kobiety. Do innego *coupé* przesiąść się nie mogłem, bo ten pospieszny pociąg do Brighton nie zatrzymuje się ani razu.

Gdyśmy wkrótce wjechali do tunelu, wyrzuciłem przez okno cały mój drogocenny pakunek; huk pociągu zagłuszył przekleństwo, które wyrwało mi się przy tym akcie poświęcenia się dla idei.

A nawet wynagrodzony nie zostałem za to w ciągu dalszej podróży, która trwała przeszło godzinę, ponieważ dama ta wcale na mnie nie zwracała uwagi; nie zauważała także wcale zniknięcia pakunku.

Przybyliśmy wreszcie do Brighton, a ponieważ słońce mocno dopiekało, byłem nietylko głodny ale i spragniony.

Na pół żywy zawlokłem się do dorożki, na razie nie myśląc nawet o tem, że jestem w Brighton, w tej angielskiej Niccy, na tem najpiękniejszem, upragnionem wybrzeżu Wielkiej Brytanii.

Kazałem się woźnicy zawieść do najlepszej restauracyi.

— Czy można tu w niedzielę znaleść otwartą restauracyę?

— Tak jest, panie! Zawiozę pana tam, gdzie zwykle jada książę Walii.

Istotnie zatrzymał się powóz przed eleganckim hotelem ze śliczną terasą; można było stamtąd oglądać wspaniałe, ogromne morze, ale ja wlepiłem moje oczy w spis potraw.

— Kelner, proszę mi przynieść wielki bifsztyk i flaszkę wina.

— Nie ma u nas ani wina, ani piwa, ani wódki, bo to niedziela.

— Więc cóż mam pić przy bifsztyku?

— A no mogę panu służyć chyba lemoniadą.

Tak więc jadłem bifsztyk i zapijałem go lemoniadą.

God save the Queen!...

wyrobu obuwia dla wojska. Kto zna tajemnice „dostaw dla armii", jak one u nas w praktyce wyglądają, temu wiadomo, że nieliczna ale bardzo ruchliwa kompanija przedsiębiorców zdąża do tego, ażeby chociażby na małą skalę zrobić ten interes dla siebie monopolem. Gdy tymczasem dostawa obuwia dla wojska powinna być u nas przystępną jak najliczniejszemu zastępowi ludności, zajmującej się szewstwem, i reprezentacya kraju nie na to walczy najusilniej z predylekcyą wojskowych dostojników do dostaw za pośrednictwem wielkich konsorcyów kapitalistycznych, ażeby z tej walki wyciągała dla siebie korzyści nieliczna jakaś spółecka uprzywilejowana, lecz drobny przemysł rękodzielniczy *w najszerszem znaczeniu tego wyrazu powinien mieć korzyści z tych usiłowań!* I dlatego dobrze czyni p. Nawratil, że pracę p. Celewicza z Uhnowa około kształcenia u nas jak najliczniejszego zastępu majstrów szewskich do wykonywania obstalunków wojskowych z uznaniem podnosi, że go zachęca i wspiera.

Krótko zbywa p. Nawratil agitacyę socyalną pomiędzy młodzieżą przemysłową. Agitacya ta jest ruchliwą i hałaśliwą, ale nie wnika głęboko. W zeszłym roku było w Galicyi 10 strejków. Z tych cztery ograniczały się do jednej pracowni, sześć zaś ogarniało ogół robotników pewnego zawodu w jednem mieście.

Podnosi p. Nawratil, iż zmowy te były zręcznie przygotowane i doskonale kierowane. O ile one miały na celu zadośćuczynienie słusznym żądaniom robotników, inspektorat interweniował na ich korzyść, o ile zaś w wymaganiach strejkujących było tendencyjna przesada agitatorska — w obronie pracodawców.

Ważniejsze zmowy były: ceglarzy we Lwowie, robotników budowlanych w Przemyślu i Stanisławowie, garbarzy i piekarzy w Stanisławowie i żydowskich robotników stolarskich w Kołomyi. Wszędzie był przebieg ich bardzo spokojny, żądania umiarkowane.

Specyalnością p. Nawratila są studya przemysłu domowego w pewnych miejscowościach, uprawiających tradycyjnie jakąś gałąź przemysłu jako przemysł domowy. W takim razie sprowadza się p. Nawratil na parę tygodni do obranego miasteczka, i nie wyjedzie, dokąd do najdrobniejszych szczegółów całego trybu życia owych pracowników nie wybada. Jest to zazwyczaj najcenniejszy żywioł swojski małomiasteczkowy — w nowszych czasach pogrążony w ostatecznej nędzy. Na tle owych badań mozolnych opracowane raporta p. Nawratila są prawdziwemi arcydziełami, gdyż zwięźle i bezstronnie, a przytem w spsób niezmiernie barwny i interesujący wyświecają dany przedmiot do gruntu, i wskazują zarazem najodpowiedniejszą drogę do podniesienia i rozwinięcia tego przemysłu. Takie monografie napisał dawniej p. Nawratil o szewcach w Uhnowie w powiecie rawskim, w Witkowie w powiecie kamioneckim, w Dobczycach w powiecie wielickim i w Starym Sączu, o hafciarkach w Makowie w powiecie myślenickim, o tkaczach w okolicy Wielkich mostów w powiecie żółkiewskim itd.

W najnowszem sprawozdaniu jego dołączoną jest jako dodatek cenna rozprawka o stolarstwie w Kalwaryi zebrzydowskiej, w powiecie wadowickim.

Sprawozdania swoje przedkłada p. Nawratil komisyi krajowej dla spraw przemysłowych, której jest członkiem, i z wytrwałą usilnością opiekuje się tem, ażeby one bez pożytku praktycznego nie pozostały. Wynikiem tej działalności są wybornie funkcyonujące warsztaty naukowe dla postępowego szewstwa w Uhnowie, Witkowie i Starym Sączu, szkoła haftów w Makowie, dojrzewająca sprawa nowych zawodowych szkół rękodzielniczych: tkackiej w Mostach wielkich i szewskiej w Dobczycach itd.

Piękne i zaszczytne są zadania inspektora przemysłowego, a tem więcej przynosi jego działanie błogich owoców, gdy obowiązki swoje wykonuje pan Arnulf Nawratil tak poczciwie, tak po obywatelsku. Należy mu się za to szczere uznanie.

Teofil Merunowicz.

ROZMAITOSCI.

U Edisona. „Przybycia pańskiego oczekuję każdej chwili. *Tomasz A. Edison.*

Otrzymawszy te słowa, skreślone pewnym, męskim charakterem, jeden z dziennikarzy niemieckich, znajomy genialnego wynalazcy zaatlantyckiego, nie namyślał się ani chwili. Zawinął swoje manatki i, rzuciwszy Berlin, puścił się w drogę. Oto, co opowiada:

Powóz zawiózł mnie z dworca kolejowego przed bramę ogrodową posiadłości wielkiego Amerykanina. Zaledwie stanąłem przed podwojami — te otworzyły się same i również same zatrzasnęły się za mną. Przeszedłem ogród. Przed drzwiami pałacu nie czekałem ani chwili: rozwarły się one i wpuściły mnie do wnętrza.

W przedsionku postanowiłem się zatrzymać. Musi przecież w pałacu być jaka żywa dusza, która mi się ukaże. Nikt wszakże nie przychodził; postąpiłem tedy naprzód i skierowałem się ku drzwiom, uprzejmie znów otwierającym się przedemną.

Przeszedłem jeszcze kilka pokojów; drzwi zawsze automatycznie się otwierały, każdy zaś fałszywy krok prostowało głośne dzwonienie.

W końcu ostatnie podwoje odskoczyły i — znalazłem się przed obliczem gospodarza, który wyciągnął ku mnie obie dłonie i zawołał:

— Bardzo to pięknie z pańskiej strony, żeś przybył; ale jeszcze piękniej, że właśnie mam chwilę czasu, aby pogawędzić swobodnie.

— Zapewne masz pan jakie nowe odkrycie?

— Tak, tylko nie moje, lecz pańskiego rodaka.

— Roentgena?

— Znakomity człowiek! Odkrycie jego nazwać można prawdziwie epokowem; zajęło mi ono całych dni czternaście.

— A nad czem pan teraz pracujesz?

— Nad telegraficznem porozumiewaniem się z innemi planetami. Jesteśmy wprawdzie jeszcze bardzo daleko od tego, ale coś już przecie mamy. Czy znasz pan Ogden Moutain? Nie? A więc, Ogden Moutain nazywa się moja „Góra żelazna", z której otrzymuję najlepsze na świecie żelazo. Górę tę w sposób najprostszy zamieniłem w magnes, w największy magnes na świecie. Druty izolowane, któremi otoczyłem górę, połączyłem następnie z megafonami, telefonami i innego rodzaju czułemi instrumentami; przy tej zaś sposobności przekonałem się, że druty te wydają w ciszy nocnej pewne szmery charakterystyczne. To samo spostrzeżenie zrobiłem na linii z Nowego Jorku do Bostonu. I tu zauważyłem prądy, które z prądami ziemi nie miały nic wspólnego i wytłómaczyć się dadzą jedynie ruchem planet i prądami elektrycznemi, idącemi od gwiazdy do gwiazdy od jednego systemu słonecznego do drugiego. Daje to do myślenia na przyszłość.

Ta przyszłość — mówił dalej, jakby w natchnieniu — co ona nam z sobą przyniesie? Jakich zjawisk będziemy świadkami?... Najbliższa przyszłość należy do motorów gazowych i naftowych, chyba, że odkryjemy nową jaką siłę lub wynajdziemy jaką silną baterye, którąby była w stanie służyć nam za tanie pieniądze.

— A balony?

— Staną się one wkrótce ogólną potrzebą i rozwiną w niebywały sposób sport powietrzny.

— Będzie to oczywiście wtedy, gdy nauczymy się kierować balonami...

— Spojrzyj pan na ten model — przerwał Edison, wskazując na mały jacht żaglowy; — to jest mój balon. Kadłub jego — z trzciny bambusowej lub aluminium, maszty z trzciny, cały lekki jak piórko i zaopatrzony w żagle z jedwabiu podwójnego. Żagle te napełnia się gazem i to w takiej ilości, że zawartość jego może utrzymać okręt w powietrzu. Siłą pędzącą jest tu wiatr, ten sam wiatr, który dotąd uważany był za największego wroga w kierowaniu statkami powietrznemi.

W tej chwili najbardziej mnie zajmuje sprawa o doniosłem społecznem znaczeniu. Jest to sprawa wyżywienia ludzkości. Mam nadzieję, że i tu dojdę do celu.

— W jaki sposób? — zapytałem zdumiony i oczarowany.

Ale Edison uśmiechnął się tylko, wstał, podał mi rękę na pożegnanie i rzekł:

— To moja tajemnica...

Starożytny zwyczaj dworski. W Madrycie 7. b. m. odbyła się jedna z tych malowniczych i niezwykłych ceremonij, w w których obfitości dwór madrycki przewyższa wszystkie inne dwory. Było to wręczenie hrabiemu di Ribadeo ubrania, które młody król Alfons XIII. miał na sobie w tym roku podczas uroczystego nabożeństwa w dniu Trzech Króli. Ceremonia ta powtarza się o tej porze corocznie i sięga czterech i pół stuleci. W roku 1431, gdy król kastylijski Juan II. znajdował się w Toledo, sprzysięgli się przeciw niemu, z namowy infanta Don Enrique, wielcy panowie i postanowili go zabić. Zamordowania miano dokonać podczas obiadu, w którym król w dzień Trzech Króli miał uczestniczyć. Gdy w oznaczonym dniu bankiet się rozpoczął, przystąpił nagle do Juana II. Don Rodrigo Villandrando hrabia di Ribadeo i szepnął mu do ucha słów kilka, poczem król powstał szybko i wraz z hrabią zniknął w bocznych komnatach. Sprzysiężeni domyślili się wówczas, iż zostali zdradzeni i nie chcąc dać czasu królowi do ucieczki, rzucili się z wydobytemi mieczami do bocznych komnat pałacu. Znaleźli tam mężczyznę, ubranego w strój królewski, zabili go i oddalili się szybko. Nie króla jednak zabito, lecz hrabiego Ribadeo, który zamienił ubranie z królem. Juan II, który dzięki temu został ocalony, nadał z wdzięczności potomkom hrabiego przywilej jadania co roku w święto Trzech Króli obiadu przy stole królewskim, po prawej stronie króla i rozkazał, aby wręczano im ubiór, jaki król w ten dzień nosi. Obecna ceremonia odbyła się według dawnego ceremoniału. O godzinie 11 opuścił pałac królewski powóz dworski galowy, zaprzężony w sześć normandzkich koni z pióropuszami, w którym siedział szambelan w towarzystwie lokaja, trzymającego na srebrnej tacy ubiór królewski. Przed i za powozem jechał oddział halabardzistów. Zajechano na Castellana Avenue, gdzie stoi pałac księcia Hijar hrabiego di Ridaeo. Od 465 lat nagromadził się w domu tej rodziny jedyny w całym świecie zbiór kostyumów.

Naokoło świata w dni 40. Pamiętny wszystkim Fileasz Phogg Vernego okrążył ziemię, jak wiadomo, w dniach 80 i chełpił się z tego. W r. 1900 podróż naokoło świata będzie mogła być dokonana w czasie o połowę krótszym. Podróżnik, który w tym roku opuści dnia 1 stycznia Londyn, dostanie się przez Ostendę i Berlin w 45 godzin do Petersburga, stąd w ciągu 250 godzin przejedzie koleję przez Rosyę i Syberyę do portu Artura przestrzeń 10.000 kilometrów. Z Londynu do portu Artura wystarczy mu przeto dni 12 i godzin 7. Z portu Artura uda się nową linią parowców pospiesznych, która już w tym roku przychodzi do skutku dzięki utworzeniu się kompanii kapitalistów amerykańskich i rosyjskich, do San Francisko, a stamtąd przez Amerykę Północną i ocean Atlantycki z powrotem do Londynu. Na całą tę podróż wystarczy dni 40.

Cygara hawańskie podrożeją niebawem znacznie. Wielkorządca hiszpański na Kubie, jen. Weyler, pragnąc przyjść z pomocą fabrykantom cygar i papierosów na wyspie, którzy cierpią w tym roku srodze na brak tytoniu surowego, w skutek spalenia licznych i rozległych plantacyj przez powstańców, zabronił wywozu tytoniu z Kuby, z wyjątkiem do Hiszpanii. Istotnie tegoroczny zbiór na Kubie, dzięki nieopatrznej gospodarce rokoszan, zeszczuplał do niebywale drobnych rozmiarów. Gdy w prowincyach Pinar del Rio i Hawannie zbierano zwyczajnie około 450.000 seronów tytuniu, w tym roku zdołano ocalić przed „wandalizmem" rokoszan zaledwo 50.000 seronów; wyobraża to stratę 12 milionów dolarów.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 29. maja.

Sprawozdania o stanie urodzajów są wogóle pomyślne, skutkiem czego zarówno młyny jak i spekulanci zachowują się wyczekująco tak, że odbyt na zboże jest obecnie bardzo ograniczony.

W tych warunkach na dzisiejszym targu na Kleparzu obroty były bardzo nieznaczne, a ceny dotychczasowe nie zdołały się utrzymać.

Płacono pszenicę białą 7·55 do 7·80 zł., czerwoną nową 7·50 do 7·75 zł., żółtą n. 7·45 do 7·75 zł., żyto 6·50 do 6·75 zł., jęczmień browarny 5·80 do 6·20 zł., na paszę 5·30 do 5·60 zł., owies 5·90 do 6·30 zł., rzepak 0·— do 0·—, zł. Koniczyna czerw. — do — zł., biała — do —, tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.